

Wanda PÓŁTAWSKA

EROS ET JUVENTUS

Pożądanie można przemienić w czułość, która jest znakiem bezinteresownej życzliwości i miłości. Czułość ochrania i troszczy się o osobę kochaną. Podniecenie można zamienić w rodzaj uniesienia, w radość pełną wdzięczności za dar miłości, za to, że chcesz być przy mnie i dla mnie.

WPROWADZENIE

Młodość zawsze była uważana za okres „burz i niepokoїв”, ale obecnie wydaje się, że młodzież nie tylko przeżywa niepokoje, ale wręcz dramaty, i troska o młodzież nabiera cech alarmu. Sygnały takiej sytuacji napływają – można powiedzieć – ze wszystkich niemal stron świata. Ogłoszony został alarm!

Zakres wiążących się z tym problemów jest szeroki, nie wszystkie trudności mogą zostać pokonane, istnieją również różne nieodwracalne sytuacje losowe – ale wśród klęsk, jakie przeżywa młodzież XX wieku, są takie, którym przecież można zapobiec, znaleźć na nie remedium. Są w życiu sprawy, które człowiek trzyma we własnych rękach i nimi kieruje. Do takich spraw należy dziedzina przeżyć zwanych przeżyciami seksualnymi. Choć nazwa ta nie jest precyzyjna, gdyż człowiek z natury swojej jest seksualny i wszystko, co czyni, nosi zawsze znamię jego płciowości: kobiecości lub męskości – jest to jednak termin tak powszechnie używany, że nie sposób go zastąpić innym. Chodzi więc o te przeżycia, których autorem jest sam człowiek z racji swojej płciowości. Młodzież właśnie w tej dziedzinie przeżywa najostrzejsze konflikty nie tylko ze światem osób dorosłych, ale i z samymi sobą, a także z... Bogiem.

Coraz bardziej rozpowszechnione postawy hedonizmu i utylitaryzmu, których nacisk sprawia, iż także w etyce zjawiają się tendencje liberalne, wywołują w młodych umysłach i duszach zamieszanie. Młodzi katolicy, ludzie ochrzczeni i bierzmowani, także nie potrafią odnaleźć swojej właściwej tożsamości chrześcijanina. Młodzież ta dziś napotyka wciąż wzorce zachowania i informacje, które są dalekie od norm etycznych dyktowanych przez naukę Chrystusa. Postęp nauk i panujący biologizm zdaje się coraz bardziej odsuwać Stwórcę gdzieś na peryferie wszechświata i nawet jeśli młody człowiek uznaje istnienie Boga, to jednak ten Bóg wydaje się nie mieć żadnego wpływu na osobiste losy człowieka. A właśnie w dziedzinie przeżyć seksual-

nych zachowanie człowieka par excellence zależy od wyznawanego światopoglądu, od tego, za kogo człowiek uważa siebie samego i wszystkich innych.

1. PERSONALISTYCZNA KONCEPCJA CZŁOWIEKA

Młódzież przeżywa klęski między innymi z powodu miłości...

Nie można pojąć, czym jest, a raczej czym może być miłość ludzka, póki się nie zrozumie, kim jest człowiek i jaki jest sens jego istnienia. Jeśli człowiek naprawdę wierzy i rozumie, iż jest stworzeniem powstałym z aktu Bożej mocy, z „nadmiaru” Bożej miłości, i jest do Niego podobny – tak mężczyzna, jak i kobieta – to prawda ta nie tylko nadaje sens życiu, ale też określa sposób jego realizowania. Człowiek tchnieniem Ducha został obdarowany nieśmiertelnością i życie ludzkie zmierza z istoty swojej ku wieczności, która według Bożych zamierzeń ma być dla człowieka wieczną szczęśliwością. Ale to spełnienie Bożego planu spoczywa w rękach człowieka obdarzonego wolnością. Może on swoje życie uczynić świadomym dążeniem do świętości zadanej człowiekowi („Bądźcie więc wy doskonali, jak doskonały jest Ojciec wasz niebieski” Mt 5, 48), może osiągnąć zbawienie i niewyobrażalną radość nieba – ale może też przejść przez życie zupełnie inaczej i drogę do nieba niejako zagubić. Bóg wprawdzie daje jasne drogowskazy-przykazania, ale nie są one narzucone; obdarzony wolnością człowiek może ich nie uwzględniać lub wręcz im się przeciwstawić. Realizacja Bożych przykazań nie tylko wymaga ich akceptacji, ale także wysiłku, a człowiek dziś na różne sposoby chce się od wysiłku uwolnić.

Karol Wojtyła w swojej personalistycznej koncepcji człowieka jest optymistą i uważa, że człowiek, który rozpozna wartość, jest gotów za nią iść po to, by ją osiągnąć. „Wartość poznania budzi powinność” – ale w okresie młodości, która właśnie jest okresem poznawania i szukania, często trudno odróżnić prawdziwą wartość od tego, co w danej chwili jest przyjemne i podoba się. Wówczas może się rozwinąć postawa utylitarna i za dobro bywa uważane to, co się takim wydaje. Bez głębszej weryfikacji moralnej dążenie do przyjemności może stać się naczelną zasadą postępowania. Dopiero przyjęcie prawdy o wielkiej godności osoby ludzkiej, obdarowanej istnieniem, życiem i płciowością i powołanej do prawdziwej miłości i do niej uzdolnionej, każe człowiekowi szukać takiego sposobu zachowania, jaki odpowiada godności każdej osoby z uwagi na jej pełny wymiar. Bez Boga nie można do końca zrozumieć człowieka, bo właśnie podobieństwo do Boga-Stwórcy nadaje człowiekowi jego właściwą tożsamość – wyniesiony ponad świat rzeczy i stworzeń człowiek o tyle realizuje siebie samego, o ile przyjmie ten wymiar „dziecka Bożego”.

Młody człowiek może się jeszcze nie zastanawiać, kim właściwie jest. Miotany sprzecznymi uczuciami, poddany sprzecznym informacjom, zafascy-

nowany osiągnięciami ludzkiej myśli i techniki oscyluje między dwoma biegunami, których obecność w świecie podkreślał Jan Paweł II w czasie wizyty na KUL-u, mówiąc o dwóch podstawowych niebezpieczeństwach grożących obecnie człowiekowi. Z jednej strony, grozi uprzedmiotowienie człowieka, który siebie i innych zaczyna traktować jak rzeczy, którymi może manipulować; z drugiej zaś strony, niebezpieczeństwo ubóstwienia człowieka, który stawia siebie ponad wszystko i uzurpuje sobie prawo decyzji o drugim, o jego losie, uważając siebie za pana życia i śmierci. Obie te postawy nie są prawdziwe. Człowiek musi odnaleźć swoje miejsce stworzenia całkowicie zależnego od Stwórcy, jednak obdarowanego tak, że ta zależność nie jest zależnością niewolnika, ale dziecka ukochanego „do końca”. Nieograniczona miłość wszechpotężnego Boga może stać się udziałem człowieka przez tajemnicze działanie Ducha Świętego. Człowiek jest stworzony z miłości i dla miłości. Bóg jednoznacznie to człowiekowi ujawnia, Chrystus mówi jednoznacznie: „przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali”. Jest to zadanie powszechne dla całej ludzkości po wszystkie czasy.

2. MIŁOŚĆ JAKO ZADANIE

W popularnym ujęciu miłość bywa rozumiana jako zryw uczuć i wzajemne zafascynowanie, powodujące wybór i powstanie szczególnej więzi międzyosobowej, która to sytuacja obdarza człowieka całą gamą przeżyć rozgrywających się na różnych poziomach złożonej struktury człowieka. Taka jednak koncepcja miłości nie zgadza się z Chrystusowym nakazem miłowania wszystkich oraz zawsze; tutaj niejako nie ma miejsca na wybór i poddanie się fascynacji, ale wręcz przeciwnie. Chrystus każe nie tylko kochać każdego, ale jeszcze więcej wymaga: każe kochać właśnie tego, w stosunku do którego nasze uczucia są negatywne – nieprzyjaciela, jakby właśnie przeciwstawiając się spontaniczności uczuć. Taka miłość każe umilknąć uczuciom i władzę oddać woli i rozumowi. W świadomości człowieka nie wystarcza swobodna reakcja – „kocham”, ale musi istnieć jasne, nawet twarde postanowienie „chcę kochać”, czy wręcz „mam kochać”, żeby nie powiedzieć jeszcze wyraźniej „muszę kochać”. Nawet do takiej „ponaduczuciowej” miłości zdolny jest człowiek – tu właśnie widać ślad jego podobieństwa do Stwórcy. Człowiek może mieć władzę nad swoimi uczuciami i nad swoimi reakcjami, może niejako sam przekroczyć siebie samego, o ile... postawi sobie takie zadanie i chce je z wysiłkiem, konsekwentnie realizować.

Sposób realizowania miłości zatem wyraźnie zależy od przyjętego systemu wartości. Miłość, zadanie miłości, zawsze realizuje się cieleśnie, bo człowiek jest duchem ucieleśnionym i osoba ludzka ujawnia się zawsze przez swe ciało – ale też dzięki temu ciało ludzkie nabiera znaczenia osobowego i wartości nierozzerwalnie związanej z osobą. Jakkolwiek człowiek nie utożsamia się bez reszty ze swoim ciałem i raczej ma świadomość, że „ma ciało” –

niż że „jest ciałem”, to jednak miłość, jak wszystko to, co „ludzkie”, rozgrywa się także w ciele. Najbardziej sterującą zachowaniem człowieka cechą ciała jest płciowość, która nie tylko stygmatyzuje całą somatyczną strukturę człowieka, ale także jego świat uczuć i doznań. Ciało więc ma i musi mieć swój udział w miłości, ale ciało samo nie ma mocy kochania – miłość rozgrywa się w duszy ludzkiej, a ciało może być tylko jej narzędziem i służyć jej. Ciało umożliwia ujawnienie miłości. Jednak powszechne zadanie miłowania jest jeszcze bardziej przez Boga uwarunkowane drugim wyraźnym nakazem – „bądźcie doskonali jak doskonały jest Ojciec”. To wezwanie do doskonałości, czyli do świętości, powinno ukierunkowywać życie każdego człowieka.

Człowiek jest jednością, ale jednością złożoną, i ta złożoność już sama w sobie stanowi zadanie dla człowieka. Jeżeli chce on realizować jakieś zadanie, musi tę złożoność zintegrować i podporządkować przyjętemu celowi. Jeżeli człowiek uzna, że cel jego życia to właśnie miłość i świętość, to ciało także musi w tym mieć swój udział. Człowiek cielesny ma kochać każdego – także cielesnego – człowieka. Można powiedzieć: kocha „przy pomocy ciała”, które mu umożliwia wyraz tej miłości, ale zarazem ma dążyć, czy raczej służyć dążeniu do doskonałości. Zadanie – „kochać”, obowiązuje wszystkich ludzi zawsze i wszędzie; każdy, niezależnie od płci, wieku, zdrowia czy jakichkolwiek okoliczności, winien kochać, nigdy nie jest od tego zwolniony. To powszechne zadanie ogólnoludzkie nie jest jednak nikomu narzucone. Jest poddane ludzkiemu wyborowi – człowiek może się od niego odwrócić. Losy świata jasno pokazują, iż wcale nie wszyscy i nie zawsze kierują się w życiu miłością i dążeniem do doskonałości.

3. EROS

Miłość powszechna, ogólnoludzka, po prostu miłość bliźniego ma swój zrozumiały dla wszystkich wyraz w postaci miłości obserwowanej w rodzinie. Dzieci jednego Ojca wzajemnie obdarzają się miłością wolną od egoizmu, miłością życzliwości, przyjaźni, jak np. brat i siostra lub rodzice i dzieci. To jednak nie ona stanowi najbardziej palący problem młodości. Ta miłość jest jakby „wpisana” w układ rodzinny, każdy wie niemal od urodzenia, co znaczy brat i braterstwo. Ale chociaż i tu trzeba wysiłku, żeby utrzymać gotowość postawy przyjaźni i altruizmu, to jednak można powiedzieć, że młody człowiek, zwłaszcza gdy ma rodzeństwo i kochającą rodzinę, wie, co to jest miłość braterska czy siostrzana. Problem powstaje tam, gdzie człowiekowi ta miłość nie wystarcza, gdy „nie chcę ci być tylko bratem, ani siostrą – chcę czegoś więcej”, chcę kochać inaczej, pełniej i głębiej. Nie byłoby w tym nic złego, gdyby „kocham więcej” było prawdziwą miłością. Ale wielokrotnie jest tak nazwane coś, co dalekie jest od miłości – ileż razy cudzołóstwo przedmałżeńskie bywa nazywane miłością!

Jest jednak taka rzeczywistość, że w młodym człowieku budzi się pragnienie „innego kochania”. Nie potrafimy tego nawet adekwatnie wyrazić. Od wieków poeci, artyści szukali wyrazów, które byłyby zdolne w pełni opisać ludzką miłość. Rodzi się ona w człowieku, rozwija i szuka znaków, obejmuje całego człowieka. Młoda osoba przeżywa swoją miłość – inaczej mężczyzna, inaczej kobieta, ale oboje mogą mieć tę samą świadomość – „kocham”.

Świat XX wieku podsuwa wzorce ukazujące, jak ta miłość ma być realizowana. Filmy, książki i ideolodzy stawiają znak równości między – kocham i działam seksualnie; znak równości między – eros i coitus. W tym właśnie tkwi wielka krzywda wyrządzona młodzieży, bo owa równość nie jest prawdziwa, jest to równość pozorna.

Akt seksualny ipso facto wcale nie musi być znakiem, ani tym bardziej dowodem miłości; aby nim mógł być, muszą być spełnione szczególne warunki.

Miłość rozgrywa się w duszy ludzkiej. Ciało zaś dostarcza fizycznego pobudzenia i krótkotrwałej przyjemności, która może niczego po sobie nie pozostawić, a wręcz być znakiem krzywdy. Ale młodzi idąc dziś za podszeptem „ducha tego świata”, w łapczywym dążeniu do maksymalnej przyjemności, zachłannie siebie poszukują i nie wiedząc, jak ma być realizowana prawdziwa miłość, sięgają po ten najczęściej podsuwany wzorzec – akt seksualny. Akt ten w takiej realizacji traci swoje właściwe znaczenie i swoją wartość. Młody człowiek – często nie zdając sobie z tego sprawy – nie wie, że w ten sposób już niszczy rodzącą się miłość.

4. ZNACZENIE AKTU SEKSUALNEGO

„Akt święty zasługujący na wieczność, że to czynią, będą zbawieni” – pisze o akcie małżeńskim Paweł VI w encyklice *Humanae vitae*. „Akt święty” – powstał w myśli Bożej – ludzie nie zdają sobie sprawy, że czyniąc to, chcą czy nie chcą, realizują Boży plan. On – Stwórca tak właśnie, a nie inaczej stworzył człowieka. Akt ten jednak powinien być nazywany nie tyle aktem seksualnym, co aktem rodzicielskim. Jak wspomnieliśmy wyżej, seksualny jest cały człowiek i wszelkie ludzkie działanie nosi ślad jego seksualności – wszystko, co czyni mężczyzna, czyni po męsku, a wszystko, co czyni kobieta, jest stygmatyzowane jej kobiecością.

Przez płciowość Bóg obdarzył człowieka wielkim darem – zechciał się podzielić swoją stwórczą mocą z tym uprzywilejowanym stworzeniem, jakim uczynił osobę ludzką. Bóg swoją stwórczą moc przelał na ludzi i uczynił ich „współpracownikami w dziele stwarzania”, oddał swoją moc przekazywania życia w ludzkie ręce – i dał im zadanie: „idźcie i napelniajcie ziemię”. To powołanie do rodzicielstwa nie jest powszechne, dotyczy wybranych osób,

ale struktura cielesna, która temu zadaniu służy, dana jest każdemu człowiekowi.

Do wypełnienia tego wielkiego zadania przekazywania życia Bóg wyposażył ciało ludzkie w narządy, które nieprecyzyjnie bywają nazywane seksualnymi, choć de facto są narządami rozrodczymi – służą przekazywaniu życia. Dzięki tym narządom i ich funkcji ludzie są wyposażeni w potencjalną płodność, którą mogą realizować wyłącznie tak, jak Pan Bóg nakazał: „będą dwoje w jednym ciele” – w zjednoczeniu dwojga. Uczestniczą przez to w dziele stwarzania.

Ale fakt posiadania potencjalności nie oznacza ani naturalnego prawa, ani tym bardziej przymusu do wolnego działania seksualnego. Używając narządów płciowych człowiek może stać się ojcem lub matką. Powołanie nowego człowieka do życia odbywa się zawsze przy udziale Boga – jest współpracą trzech osób; oni, rodzice przygotowują „teren”, na którym działa Boża moc.

Jan Paweł II mówi o „sacrum ciała” człowieka, o świętości, która jest ukryta w ludzkim ciele. Szczególnie podkreśla „sacrum ciała kobiety”, w której ilekroć zachodzi cud poczęcia nowego człowieka – działa bezpośrednio Duch ożywiający. Akt seksualny jednoznacznie służy życiu i przez to nabiera wielkiej wartości. To, że – z uwagi na szczególną strukturę biologiczną kobiety – nie każdy akt może stać się aktem twórczym, nie zmienia faktu, że każdy akt tę wartość posiada – jest bowiem z istoty swojej skierowany ku życiu. W tym właśnie kryje się wielka odpowiedzialność człowieka nie tylko za skutki, ale także za sposób działania. Powołanie do rodzicielstwa nie może być oderwane ani od nakazu miłości, ani od nakazu dążenia człowieka do doskonałości. Akt seksualny nie może być realizowany „byle jak”. Powinien być nie tylko „znakiem” miłości, ale apogeum miłości. Jednak akt seksualny nie jest ipso facto miłością ani się z nią nie utożsamia. Miłość jest niezależna od płodności. Miłość można wyrażać na tysiąc sposobów, ale rodzicielstwo ma tylko jeden sposób realizowania – akt jednoczący tych dwoje. Akt ten powinien być nasycony miłością, ale sam z siebie jej nie wyraża. Sam z siebie, akt cielesny, może wyrażać tylko to, co potrafi wyrazić samo ciało; przebiega według mechanizmów wpisanych w strukturę somatyczną człowieka. Aby akt mógł zaistnieć, ciało musi się do tego przygotować. Narządy są tak zbudowane, że to przygotowanie zwane pobudzeniem, czy napięciem przebiega bardzo szybko (zwłaszcza u mężczyzny). Dzięki tej gotowości akt może się odbyć i kończy się rozładowaniem napięcia, czemu towarzyszy uczucie przyjemności. Ciało może tej przyjemności dostarczyć. Może się też zdarzyć, że akt seksualny jest spełniany całkowicie poza miłością, podjęty wyłącznie w celu uzyskania tej przyjemności. Niekiedy człowiek może sobie ją wręcz kupić. Przy takim hedonistycznym nastawieniu akt seksualny traci swoją wielką wartość współtwórczości z Bo-

giem, a zostaje sprowadzony do rzędu reakcji fizjologicznych, służy tylko rozładowaniu celowo wywołanego napięcia.

Ażeby akt seksualny mógł być naprawdę święty, powinien być nasycony miłością, niejako w niej zanurzony. Ale żeby tak mogło się stać, ludzie, którzy to czynią, muszą być do tego uprawnieni. Człowiek-stworzenie jedynie od Boga może „otrzymać” drugiego człowieka. Aby odpowiedzieć na ten dar osoby przed samym Bogiem, dwoje musi sobie przysiąc miłość nieodwołalną oraz musi mieć wolę kochania wiernego i dozgonnego. Wtedy oddają się sobie nieodwołalnie, obdarzając się sobą wzajemnie w pełnym wymiarze – zawierają święty związek małżeński, przymierze z Bogiem. Sakrament oznacza przymierze trzech osób – tych dwojga i Boga. Akt zatem nie może być narzucony, ale podjęty przez małżonków za zgodą ich obojga, i winien być zawsze otwarty ku życiu (choć nie zawsze może stać się płodny), nie może być świadomie ubezplodniony. To działanie przebiega w najgłębszej intymności osobowej. Akt więc powinien być ukryty przed ludźmi. Nie może być pokazywany ani oglądany (np. w postaci fotografii). Wszystkie te sposoby ekspresji – tak popularne we współczesnej kulturze – mogą ujawnić tylko jeden powierzchowny wymiar ciała, miłość zaś rozgrywa się zawsze dwuwymiarowo: ma swoje znaki cielesne, ale powstaje i żyje w duszy ludzkiej. Dokonuje się w tym przedziwnym zjednoczeniu komunijnym, którego człowiek opisać ani do końca ujawnić nie potrafi, a które jest odkryte jedynie przed Bogiem.

Gdy dwoje ludzi oddanych sobie do końca, na życie całe, jednoczy się w miłosnym spotkaniu małżeńskim, Bóg jest zawsze obecny i taki akt staje się hymnem pochwalnym na cześć Boga-Stwórcy, który dał ludziom możliwość kochania i wzajemnego obdarowania się sobą. Akt seksualny wtedy staje się święty i może stać się płodny. Jego świętość zależy od zgodności z planem Bożym i winien być realizowany tak, jak Bóg go zaplanował. Akt więc ma być naturalny i człowiekowi nie wolno sztucznie odrywać aktu od płodności, ani też płodności od aktu. Oba te grzechy ciążyą na ludzkości XX wieku, która wymyśla coraz to nowe sposoby ubezplodnienia aktu małżeńskiego i coraz to nowe sposoby oderwania płodności od zjednoczenia małżonków (przez sztuczne zapładnianie i zapładnianie *in vitro*). Boża moc w ludzkich rękach jakże często staje się źródłem nieszczęść i zbrodni.

5. MIŁOŚĆ A MŁODOŚĆ

Warunki, które czynią akt seksualny znakiem miłości i świętości, raczej nie zachodzą we wczesnej młodości. Świadomość „kocham” bywa jednak udziałem nawet nastolatków, i jest jasne, że ta miłość – jeśli jest istotnie miłością – musi znaleźć inny niż seksualny wyraz. Świadomość „kocham” czy „jestem kochany”, „my się kochamy” – świadczy o dokonanej już wy-

borze. Spośród wielu osób, ta jedna staje mi się szczególnie bliska. Losy miłości zależą w dużej mierze od tego, na jakiej zasadzie dokonał się ten wybór. Bywa, że motorem zbliżenia jest nie upodobanie osoby, która mi się jawi jako wartość szczególna, ale niejako „naskórkowy” impuls obudzony na skutek reakcji ciała, w którym powstało napięcie i zjawiała się reakcja pożądawcza; chęć użycia tej osoby do zaspokojenia obudzonego pożądania.

Jan Paweł II odróżnia pojęcie „frui” od „uti”. „Uti” – to używam ciebie do tego, co mi się podoba, jesteś mi potrzebny dla mojej przyjemności, dla zaspokojenia potrzeb mojego ciała – biorę cię. Takie potraktowanie człowieka jest poniżej jego godności i wiąże się zawsze z krzywdą. Natomiast „frui” oznacza radość – cieszę się, że jesteś, że jesteś przy mnie, że jesteś dla mnie i ze mną – czysta radość obcowania. Samo pożądanie zmierza do przedmiotowego używania drugiego człowieka, chcę go zagarnąć i nim zawładnąć – przed pożądaniem sam Chrystus przestrzega człowieka mówiąc o pożądliwości oczu (por. 1 J 2, 16). Pożądanie zmierza do wywołania orgazmu, do wydobycia fizycznej przyjemności, pożądanie samo sobą się nasyci i wygasa, nie pogłębiając miłości. Losy ludzi jednoznacznie dowodzą, że samo przeżycie orgazmu (który zresztą fizjologicznie nie jest niczym innym, jak mechanizmem służącym życiu) nie jednoczy ludzi, nie daje niczego miłości, i chociaż ludzie mogą go wielokrotnie doznawać, to jednak miłość może się nie rozwijać, dwoje ludzi pozostaje niezdolnych do miłości, w końcu porzucają się i rozchodzą. Ciało nie wiąże ludzi i samo nie ma mocy kochania.

Akt seksualny jest zastrzeżony dla małżonków, którzy mają do niego sakramentalne i moralne prawo. Do zrealizowania aktu ciało musi być „przygotowane” teologicznie i moralnie. Jeżeli człowiek nie ma prawa do aktu, to nie ma prawa także do wywołania owego napięcia, jakie jest potrzebne do spełnienia aktu. Młodzi więc nie powinni uruchamiać tych mechanizmów, które służą zjednoczeniu cielesnemu. Oczywiście, są oni cieleśni i ich miłość obejmuje też ciało. Ciało jednak jest posłuszne duchowi. Jan Paweł II powiedział, że „ciało jest zawsze poddane duchowi, albo Duchowi Świętemu, albo duchowi tego świata”. Człowiek sam decyduje, wybiera, „jakiemu Panu służy”.

6. METANOIA

Miłość młodych zatem musi dokonać wysiłku przetworzenia mechanizmów ciała tak, aby służyło prawdziwej miłości. W tym celu trzeba w pewnym sensie „odseksualizować ciało” – nauczyć je pokory i posłuszeństwa.

Reakcja ciała – wbrew lansowanym teoriom biologistycznym – nie jest do końca zdeterminowana. Pewną trudność w rozumieniu tego powoduje przenoszenie wiedzy o mechanizmach obserwowanych u zwierząt na ludzi. Mówi się o „popędzie seksualnym” człowieka, choć należałoby raczej mówić

o reakcjach popędowych. Nie występują u niego okresy, w których musiałby działać przymusowo, tak jak zwierzęta w okresie rui. Działalność człowieka podlega ludzkiej woli i zależy od wolnej decyzji kierowanej rozpoznaną prawdą, a zdeterminowanie dotyczy tylko wydzielniczej funkcji narządów rozdrczych (produkcji hormonów i gamet). Oczywiście, człowiek może szukać bodźców wywołujących reakcję podniecenia, ale sama gotowość narządów nie zmusza do działania; o tym, kiedy i czy działać seksualnie, decyduje wola. Młody człowiek powinien znać i rozumieć mechanizm reagowania swego ciała i musi po prostu nauczyć się unikać wywoływania reakcji popędowych, a zaistniałe reakcje wygaszać.

Pożądanie można przemienić w czułość, która jest znakiem bezinteresownej życzliwości i miłości. Czułość ochrania i troszczy się o osobę kochaną. Podniecenie można zamienić w rodzaj uniesienia, w radość pełną wdzięczności za dar miłości, za to, że chcesz być przy mnie i dla mnie. Prawdziwa miłość w okresie przed małżeństwem może się objawić w piękny sposób, wywołując głębokie wzruszenie i wzajemny podziw. Czułość jest altruistyczna, obdarza serdecznym gestem, tkliwością, budzi poczucie bezpieczeństwa i akceptacji, niczego nie zabiera, a daje – poczucie zaufania, zawierzenia, pewność, że nic mi nie zagraża, że traktujesz mnie jak skarb.

Ciało może i musi mieć swój udział w tym przetwarzaniu, całe ciało może ujawnić miłość. Spojrzenie może wyrazić wszystko; patrzenie sobie w oczy bez słów wypowiada więcej, niż mogą powiedzieć słowa. Człowiek może się niejako zapatrzyć w oczy ukochanej osoby i przeżyć chwilę szczęścia. Mowa również może służyć miłości, ale same słowa nie wystarczą. Miłość żyje prawdą, a łatwiej można ukryć prawdę w słowach niż w spojrzeniu. Słowa mogą być kłamstwem, wobec słów człowiek musi być ostrożny, nie powinien wypowiadać wielkich słów zbyt łatwo. Słowa miłości muszą mieć pokrycie w duszy. Można i treścią, i tonem wyznać miłość, ale można też słowami okłamać.

Gesty ciała, dotyk, mają zdolność przekazania czułości, troski i miłości, ale ich znaczenie także zależy od wewnętrznej treści i od intencji, jaka ten gest wywołała, a także od skutku, jaki powoduje. Jeżeli jakiś gest, np. przytulenie, ma na celu wywołanie podniecenia i gotowości do podjęcia aktu, to gest ten nabiera znaczenia skutku, może być np. wstępem do aktu cudzołożnego. Prawo do świadczenia gestów ciała zakłada oczyszczenie serca człowieka, uwolnienie go od myśli egoistycznych i pożądlivych. Znaczenia gestu nie można ocenić bez znajomości wnętrza człowieka, intencji i jego skutków – dlatego patrząc z boku nie można ocenić, jaką treść dany gest zawiera. Czasem młode dziewczęta pytają, czy pocałunek jest grzechem? Odpowiedź poniekąd zawiera się w pytaniu – dlaczego pytasz? Samo pytanie bowiem nasuwa przypuszczenie, że coś niepokoi, że nie wiadomo, jakie jest znaczenie tego gestu.

Do ogrodu w Getsemani przyszedł Judasz i nie uderzył Chrystusa, ale Go pocałował, i ten pocałunek pociągnął za sobą cały dalszy ciąg zdarzeń poprzez drogę krzyżową aż do śmierci na krzyżu. Chłopiec nieraz całuje dziewczynę – tak się zwykle zaczyna – a po jakimś czasie ona decyduje się zabić dziecko. Wtedy tamten pierwszy pocałunek nabiera znaczenia tej zbrodni. O znaczeniu gestu decyduje więc intencja i skutek; wobec gestów ciała lepiej zachować pewną ostrożność. Najpierw musi się zrodzić zaufanie, żeby można było swobodnie używać gestów ciała. Po prostu miłości trzeba się uczyć – to nieprawda, że ona się sama realizuje. To człowiek decyduje o profilu swojej miłości i on ją czyni wielką i piękną albo ją niszczy.

Przykazanie „nie cudzołóż” nie ma na celu pozbawienia człowieka radości, ale przeciwnie – chce ludzką miłość uratować i nadać jej najwyższy wymiar. Człowiek wobec ciała musi zachować pewną ascezę, musi poddać je pewnej dyscyplinie, aby ustalić granice, których nie powinien przekraczać – nie z lęku, ale z poczucia odpowiedzialności za los miłości i los kochanej osoby. Zdobyć panowania nad własnymi reakcjami ciała i serca – to właśnie zadanie miłości młodości. Jeśli to się uda człowiekowi, uzyska on pełną wolność. Wówczas działanie nie jest wymuszone reakcją ciała, ale ciało staje się posłuszne osobie. To daje poczucie zadowolenia i satysfakcji. Przeciwnicy etyki katolickiej twierdzą, że restrykcje w dziedzinie seksualnej pozbawiają ludzi przeżyć. W istocie tak nie jest. Panowanie nad sobą, czystość i dziewictwo nie są brakiem przeżyć, przeciwnie – zwłaszcza dla mężczyzny – czystość jest wewnętrzną działalnością, jest czynem woli, a panowanie nad reakcjami to przeżywanie swoiście ludzkiej zdolności. Zdolność do działania seksualnego posiadają także zwierzęta, ale zdolność opanowywania reakcji popędowych i ich wygaszania, kierowania nimi, jest zdolnością wyłącznie ludzką. Powściągliwość zaś, zaniechanie działania, które mogłoby się wiązać z krzywdą (akt przedmałżeński lub pozamałżeński zawsze jest krzywdą) – jest jednoznacznym dowodem miłości.

Młoda miłość realizowana przez czułość i wzajemny podziw, przez czyste wzruszenia i uniesienia dziewiczego serca, rośnie i rozwija się. Jeśli dojrzeje – prowadzi do decyzji o małżeństwie. Ale nawet jeśli miłość młodzięcza nie spowoduje decyzji o małżeństwie, to jednak zostaje w świadomości młodych jako coś pięknego. Staje się wielką przygodą, której pamięć jest zawsze wspomnieniem dobra i nie zawiera osądu ani żalu, ani wstydu, a jest ubogaceniem duszy ludzkiej, bo każda prawdziwa miłość ubogaca człowieka. Miłość nie musi prowadzić do małżeństwa, ale zawsze wiedzie do tego wielkiego porozumienia, które Jan Paweł II nazywa „communio personarum” – komuniam osób. Jest to głębia duchowego zjednoczenia, porozumienie dusz, które odnalazły wspólne wartości, dla których warto żyć, i odnalazły bogactwo i piękno człowieka-stworzenia Bogu podobnego.

Miłość ludzka, tak przeżyta i w Bogu zakorzeniona, jest skarbem niezmiernym. W niej właśnie człowiek spełnia siebie i przybliża się do Mistrza.